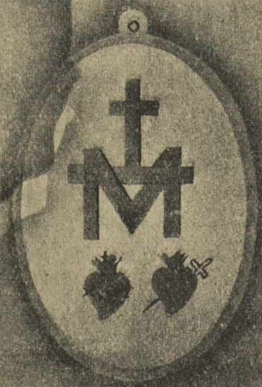
cudowny medalik







Niech łaska
i błogosławieństwo
Jezusa Dzieciny
spłyną dziś na nas
w obfitości
i niech napełnią serca
prawdziwą radością.

OD WYDAWNICTWA

8 grudnia, 25 grudnia i 31 grudnia odprawi się w naszym kościele w Krakowie na Stradomiu jako w ośrodku całego ruchu kultu do Niepokalanej Królowej Cudownego Medalika Msza św. w intencji wszystkich Apostołów Niepokalanej i Dobrodziejów naszych dzieł i misyj.

Zarazem serdecznie dziękujemy wszystkim ludziom dobrej woli za życzliwe i gorliwe serce, jakie nam w tych ciężkich czasach okazywali i bardzo prosimy, aby i w przyszłym także roku wiernie przy Marii Niepokalanej wytrwać chcieli i stali się prawdziwymi szermierzami w szerzeniu Jej czci i Jej kosztownego daru, jakim jest Cudowny Medalik, którego apostolstwem XX. Misjonarze w myśl Jej zlecenia i zatwierdzenia przez Kościół św. prawnie i wiernie się zajmują.

Zaszła potrzeba, aby dać jasne pojęcie o sprawach kultu do Marii Niepokalanej Cudownego Medalika i dlatego postanowiliśmy wydać Manualik Cudownego Medalika. Około Wielkiej Nocy będzie na ukończeniu. Manualiki Dzieci Marii, Cudowne Medaliki, dyplomy do przyjęć w cenie zniżonej są do nabycia w Redakcji Rocznika Mariańskiego.

Do kanonicznej erekcji Stow. Dzieci Marii i Cudownego Medalika deleguje wszystkich kapłanów w Polsce Najprzew. X. Wizytator XX. Misjonarzy w Krakowie — Stradom 4.

ROCZNIK MARIAŃSKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XIII/11 Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz Grudzień 1937

Narodzenie Zbawiciela

NAJŚW. MARIA PANNA PRZY ŻŁÓBKU

Pan Jezus narodził się w Betlejem, w stajence. W przybytku tak niepoczesnym Władca świata odbiera hołdy od Aniołów i od ludzi: od Aniołów, których radosne rzesze chwalą Go i napełniają przestrzenie uniesionym śpiewem: „Chwała Bogu na wysokości niebiosów a na ziemi pokój ludziom dobrej woli", i od ludzi ze wszelkich stanów, którzy przychodzą do żłóbka z pokłonem, nieodstraszeni dziwem wyniszczenia i ubóstwa i cierpień, jako tajemniczej osłony dla majestatu Słowa Bożego. Przyszli doń pasterze o prostych sercach, szczerzy i łagodni; przybyli mędrcy, królowie wiedzy i kierownicy ludów, wywabieni z krain dalekich promieńmi cudownej gwiazdy; przebywa tu pokorny Józef, zachwycony znawca doskonałości przybranego syna.

Wszyscy podziwiają, wszyscy wielbią, wszyscy się radują, wszyscy podzielają się słodkimi swymi uczuciami. Betlejem dla nich jest rozkosznym rajem na ziemi.

Więcej wszelako niż Anieli i ludzie, tuż przy tej kolebce Dzieciny-Boga, Maria jaśnieje, jako wielbicielka rozpromieniona i chwalebna. Wszystkie godziny i każda ich chwila upływa Jej na rozważaniu i miłowaniu uwielbionego owocu żywota Swego. Ona kocha miłością skupioną, miłością współczującą, miłością troskliwą, miłością ofiarną.

Miłość Jej skupiona zapomniawszy o świecie całym ma przed sobą tylko Jezusa. Przez tę miłość Maria przeistacza serce swoje w Jego serce. Przez to w przyszłości kochać będzie wszystko i wszystkich tylko w sercu i przez serce Boskiego Zbawiciela.

Ona kocha współczującą miłością. Pierwsze dolegliwości Boga-Człowieka zachowują swe bolesne wrażenia w Jej sercu macierzyńskim z większym odczuciem i bardziej dla syna, niż dzieje się to w sercach wszystkich innych matek, bo u Niej, dziewicy, to serce dziewicze w panieńskiej piersi czuje ucisk żalu, że dla Niego biedne tylko ma pieluszki. Z czułością ostrożną ociera łzy z ocząt dziecięcia gotowa na Siebie przyjąć wszelką Jego niedolę.

Kocha Maria w miłości troskliwej. Wytężenie bada i szuka we wzroku syna; w jego uśmiechach, w jego kwileniu, w układzie i ruchu ust, dopatruje i odgaduje wyrazu jego świętej woli: ale też jeszcze pyta siebie, bada Ona sama w Sobie poruszenia tajemnicze łaski, aby w gotowości posłuszną być wszelkim rozkazom miłości Bożej.

W Jej miłości jest poświęcenie. Oddaje się w zupełności. Dusza, serce, ciało, życie, wszystko zaofiarowane, niczego już nie ma dla Niej. Umiłowany jest Jej, ona jest Umiłowanego. (Pieśń 2).

Przeczysta Dziewico i Matko Czcigodna, jakżeż nasza miłość marna i mdła w obliczu Twojej miłości! Nie skupia się w sobie, lecz rozlewa na stworzenia i złudy tego świata, przechyla się z jednej na drugą stronę; wszystkiego i wszędzie próbuje, zawsze niespokojna, gdyż nie pomna, że uciszyć i zadowolić ją może tylko dobro Najwyższe.

Zamiast współczuciem darzyć, miłość nasza dla siebie pragnie lubości i słodyczy. Jak ono zmysłowe żydowstwo gorszy się słabością miłościwą i ubóstwem tkliwym u Bożej dzieciny. Żłób, pieluszki proste, król zubożały, władca bez rozgłosu i wystawności, to nie może być to, o czym marzyli; mocarz i bogacz to być ma, któryby ich zapraszał do wesołych uczt i życie na ziemi odmieniał w świętowanie powszedne.

Zamiast baczną uwagę zwracać na wolę świętą Boga, nasza miłość woli raczej podsłuchiwać podszepty własnych pożądliwości: nawet w życiu duchowym, w którym na pozór pod kierownictwo się poddaje, znachodzi sposoby, wręcz przeciwne dobrym radom i mądrym naukom, na folgę zachciankom i fantazji.

Nic w ofierze nie niosąc oszczędza siebie i ustawicznie osłania się przed Bogiem; zaś za lichą szczyptę czegoś, w czym uważała się miłość nasza za szlachetną, gorzko się żali, jakoby nigdy nic nie otrzymała wzamian za poświęcenie swoje.

Cuda to miłość a i niezdobne naczynie tego serca, w którym taka miłość mieszka!

A jednak: ja chcę kochać Jezusa, prawdziwie ja Go miłować muszę! Matko droga, weź mi serce i dokształciwszy je do Swego oddaj na miłość i kochanie!

Ks. Andrzej Masny, C. M.



Przełammy się polskim opłatkiem

Niespożyta siła tradycji jednoczy nas w uroczystym dniu wigilii Bożego Narodzenia w szczególnie skupionym i podniosłym nastroju.

Dawniej, gdy pierwsza gwiazda ukazała się na niebie zatrzymywał się wielki, huczący kołowrót życia. Uciszało się wszystko, ulice pustoszały a spokój domowego ogniska wabił ku sobie najbardziej zapracowanego człowieka nadzieją wypoczynku i zapomnienia o codziennych troskach.

Tych trosk mamy i teraz wiele. Nagromadziły się w tym roku u progu wieczoru wigilijnego więcej, niż kiedykolwiek.

Jedni z nas pozostają bez pracy, drudzy pod obuchem obcej myśli i obcego ducha, inni w poniżeniu i zapomnieniu. I wszyscy czujemy, że trzeba się podnieść, wzmocnić, udoskonalić.

I siądźcie do wieczerzy choć skromnej, choć najpóźniej podanej, ale siądźcie wszyscy razem.

A łamiąc pomiędzy sobą tradycyjny opłatek, symbol miłości braterstwa i pojednania w Chrystusie, życzcie sobie przede wszystkim dobrej woli w podejmowaniu oczekujących trudów i zadań. Życzcie sobie także przypływu do wszystkich serc polskich tej wiary i nadziei, których dzisiaj jest tak niewiele dokoła nas, a bez których życie staje się pustym i ciemnym.

Dzień Bożego Narodzenia przejdzie szybko i znów zacznie się walka o chleb powszedni.

Spędźcie więc ten dzień możliwie w domu. Niech ojciec z matką dołożą wszelkich starań, by dziatwa zrozumiała, że i ona z czasem stworzy własną rodzinę, i będzie obchodzić pamiątkę Narodzenia Pańskiego — niech jej w tym dniu będzie przyjemnie, że jest w domu.

Przechodzimy dziś kryzys na wielu polach. Zmniejsza się wiara, zanika myśl o związkach krwi. Węzły rodzinne stają się co-

raz słabsze, coraz mniej chęci do czynu ofiarnego, coraz więcej samolubstwa. A ponad tym góruje jakaś dziwna zazdrość, nienawiść i niezrozumienie że: tylko w zgodzie i solidarności możemy utrzymać się w należnym stanowisku.

Pamiętajcie, że w tym polskim Opłatku jest siła wielka, choć przez wielu niezrozumiana. Dlatego w dniu wigilijnym przełammy się nim, jako symbolem miłości, która zwyciężyła przed wiekami i wskazała ludzkości drogę świetlaną — drogę Prawdy!

WESOŁYCH ŚWIĄT!

X. Redaktor.



Dobra Nowina

Obwieszczają Aniołowie Dobrą Nowinę.

Po niebie i po ziemi wieść się radosna rozchodzi, że Bóg się rodzi, niosąc ludziom dobrej woli — dar pokoju.

I czyni się światło wśród ciemności, Gwiazda Betlejemska jasnością swoją opromiena świat i drogę wskazuje ku stajence, która odtąd będzie symbolem pokory.

W żłobie, na sianie między bydlętami, narodził się Pan Wieczności. Dokonała się tajemnica wielka i cud wypełnił jedyny. To Bóg zniżył się do człowieka, biorąc na siebie jego postać ułomną; to Bóg podniósł człowieka, w kształt ludzki oblókłszy swą Doskonałość.

Nad Dzieciątkiem — w żłóbku złożonym — schylona czuwa Maria. Jej czułość jest wielka — ale ona wie, że Syn to jest Bóg. Więc też o jakiejś godzinie, o godzinie cudu, przed synaczkiem klęka Królowa Polskiej Korony — tej korony, co zdobna w łez perły i krwi rubiny — i błaga dla Narodu Swego o Roztropności dar i dar Rozumu.

Wybłagała mu już Wolności dzień, wyprosiła dzień pokoju, do pracy sposobny. Niechże życiem stanie się i to wołanie: „Podnieś rączkę — Boże dziecię — błogosław Ojczyznę miłą — za krew, za łzy za więzionych i knutowanych, za tułaczy i wygnańców, za sieroctwo dzieci i rozpacz wdów — i za pracę tych, którym dano w Ojczyźnie dla Ojczyzny nie umierać — ale żyć!"





Pasterka — Jasełka — Kolendy

Pomysł mszy świętej pasterskiej i jasełek pochodzi od jednego z największych świętych. Św. Bonawentura w żywocie św. Franciszka Serafickiego taką opowiada legendę: „Święty Franciszek na trzy lata przed śmiercią przemyśliwał o tym, jakby odświeżyć pamięć Narodzin Dzieciątka Jezus i jakby je czcić z największą uroczystością, celem rozbudzenia nabożnego ducha w powiecie Grecio. Żeby zaś nie wzięto tego za żart, co on chce przedsiębrać, prosił i otrzymał na to pozwolenie Ojca św. Poczym kazał zrobić jasełka, zanieść siano do groty i przyprowadzić tam wołu i osła. Mając to wszystko, zawołał braciszków, ludność się zgromadziła i las zabrzmiał pieśniami. A tak cudowna ta noc równie była świetna jak uroczysta, już tysiącem gorejących lamp, już rozlegającymi się pieśniami. Słowem były to dźwięki pełne harmonii i jasność iście niebiańska. Sługa zaś boży Franciszek klęczał nabożnie tuż przy jasełkach, zalewając się obfitymi łzami i promieniejąc weselem.

„Msza odprawiała się w jasełkach a diakon Chrystusów Franciszek śpiewał św. ewangelię. Na koniec miał kazanie do ludu o narodzeniu się ubożuchnego Króla, a ilekroć chciał Go pieszczotliwie nazwać, mówił o betlejemskim Dzieciątku".

Legenda dodaje, że pewien cnotliwy żołnierz, który dla miłości Chrystusa porzucił stan żołnierski, utrzymywał że widział na

jawie śpiące w jasełkach małe dzieciątko cudownej piękności. Była to pierwsza msza pasterska i pierwsza jasełka.

Z zakonem franciszkańskim, który przybył do Polski w wieku XIII, dostał się i do nas zwyczaj jasełek i pieśni na cześć Dzieciątka.

Franciszkanie bowiem mieli niezrównany dar uprzystępniania wszystkiego i zamieniania najszczytniejszych pomysłów w codzienną praktykę życia prostego, ubogiego ludu.

Św. Franciszek prosząc Papieża Honorariusza o pozwolenie wystawienia w jasełkach aktu narodzin Chrystusa, wiedział, że ubodzy noszą w sercu jakby uczucie żalu do sprawiedliwości Bożej za nierówny rozdział darów na ziemi. Św. Franciszek ubóstwo umiłował nad wszystko i sam stał się najuboższym z ubogich. Chciał więc pokazać ludowi triumf ubóstwa w tych jasełkach biednej stajenki, którą za kolebkę obrał sobie Syn Boży.

Komu oznajmiają aniołowie najpierw Wielką Nowinę? Czy możnym i bogatym? Nie, pastuszkom, ubogim rolnikom, którzy słysząc, że „Zbawiciel urodził się w ubóstwie“, dzielą z nim swoją chudobę i znoszą mu dary. Ubodzy obdarzający Boga, uprzedzając w tej ofierze samych królów wschodu, jakaż to dla nich pociecha! Prostaczek, nędzarz tak podniesiony na duchu, nie ma już czego zazdrościć możnym. Widowisko żłóbka przyjęło się między ludem.

Religijne zdarzenie miało z początku prostą formę: żłóbek, siano, bydlątka.

Kapłani intonowali hymn ambrozjański w Narodzeniu Pańskim, a lud może śpiewał chórem jedną z tych prostych, śpiewanych sekwencyj św. Bernarda.

W miarę jak rosło zamiłowanie jasełek, mnożyły się osoby na scenie, rodziły się piosenki w gwarze ludowej.

Jasełka z biegiem czasu doznały rozszerzenia i zamieniły się w obrzędy, odgrywane w kościołach podczas uroczystości Narodzin Zbawiciela.

Zwyczaj ten przyjął się tak samo we Włoszech, Francji, Hiszpanii, Anglii i Niemczech. Świetnym czasem tych obrzędów był wiek XV i część XVI-go. Z przyjściem reformy Lutra katolickie władze duchowne zakazały obrzędów tych ze względu na pewną dowolność, która wraz z protestantyzmem wkradła się do obrzędu.

Wtenczas taką grę jasełek usunięto za progi kościoła zostawiając podtrzymywanie tego zwyczaju żakom, którzy obchodzili „z szopką“ od domu do domu, śpiewając kantyczki.

Do dziś dnia obchodzą chłopcy z szopką i śpiewają kolędy.

Jasełka zaś nie powróciły co prawda w obręb kościoła, lecz doznawszy przeróżnych przeróbek, grywane są na scenie przeważnie

amatorskiej i stanowią ulubione przedstawienie naszego ludu wiejskiego oraz szerokich sfer miejskich.

Kantyczki czyli kolędy powstały mniej więcej w tym samym czasie co jasełka. Stworzył je w dużej części lud prosty, to też forma ich niewyszukana i nieozdobna. Lecz za to ujmuje nas szczerość, bezpośredniość, ochota, a nieraz rubaszny humor.

Imiona autorów kolęd są nieznane tak jak imiona malarzy średniowiecznych, u których pobożne natchnienie zastępowało umiejętność.

Możnaby też powiedzieć, że sztuka była wtenczas od Boga, a w Bogu była sztuka. Kto złożył pieśń, namalował obrazek, wykuł posążek, nie śmiał głosić swego nazwiska, bo najpierw, że utwór jego dany był na ofiarę, a po wtóre, że artysta nie uważał go za swoją własność. Było to niejako rodzajem współzawodnictwa i popisu, żeby w nadchodzące święta Bożego Nardzenia, w tej lub innej parafii dała się słyszeć nowa kolęda z wtórowaniem chóru śpiewaków lub organów. Melodię brano najczęścej z muzyki świeckiej, zasłyszanej na pańskim dworze.

Na piękność kolęd, którymi długie wieki gardzili uczeni, po raz pierwszy, zwrócił uwagę Adam Mickiewicz w wykładach paryskich.

W czasach najnowszych, dzięki wykładom powszechnym, urządzonym przez grono profesorów uniwersytetu dowiedzieliśmy się, jak to kolędy dziwnie ukochał naród polski, jak je ceni, pielęgnuje, a do dziś dnia śpiewa.



O Niepokalanym Poczęciu Najśw. Marii Panny

„Wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja, a nie masz w tobie zmazy“ (Kant. IV, 7).

Słowa te stosuje Kościół św. do Najświętszej Marii Panny. Dwie rzeczy **Duch** św. w niej wychwala: że nie masz w Marii żadnej zmazy grzechu pierworodnego, a po wtóre jaśnieje łaskami i cnotami tak wielkimi, iż Jej piękność podziw wzbudza w niebie. „Wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja i zmazy nie masz w tobie“.

I.

NAJŚWIĘTSZA PANNA MARIA OD PIERWSZEJ CHWILI SWEGO ISTNIENIA ZACHOWANĄ BYŁA OD GRZECHU PIERWORODNEGO

Smutny był widok po zalewie wód potopem. Dookoła zniszczenie i trwoga i szalejące wody, a ponad tym spokojnie płynął korab Noego. Figura to Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej. Ona jedna z wszystkich ludzi za szczególniejszym przywilejem wolną była od grzechu pierworodnego. — Wszyscy ludzie bez wyjątku jako potomkowie Adama zatruci byli jadem grzechu pierworodnego. Każdy z ludzi w pokorze powiedzieć musi: „Ecce enim in inquitatibus conceptus sum et in peccatis concepit me mater mea“. (Ps. L, 7). Maria sama jedna czysta świętością jaśnieje od pierwszej chwili, gdy Bóg stworzył Jej duszę i złączył ją z ciałem niepokalanym. — Podczas gdy wszyscy inni ludzie w pierwszych chwilach życia na ziemi byli przedmiotem gniewu Bożego (filii irae), sama jedna Maria zawsze do Boga należała. W pierwszym momencie Swego Niepokalanego Poczęcia starła głowę węża pie-

kielnego. I z tego najwięcej się cieszy, że Ją Bóg zachował od grzechu, niejako pochwycił w swe Boskie dłonie i od skazy ustrzegł.

Niektórych świętych Pan Bóg poświęcał jeszcze w żywocie ich matek, lecz żaden w samym poczęciu nie był wyjęty od grzechu pierworodnego. O jaki to wielki przywilej i cud Boży umyślnie dla Marii uczyniony. Gdyby Ją Pan Bóg był stworzył jako pierwszego człowieka własnymi rękoma byłby to cud nie mały. Lecz dla Marii większy uczynił, bo oto chociaż jej rodzicami byli ludzie jak inni grzeszni, to przecież Jej Niepokalane Poczęcie było cudem, że bez grzechu weszła w świat i z zarażonego źródła najczystszy strumień wypłynął. Szatan królował dotąd wszechwładnie, lecz oto święte dziecię słabe druzgoce całą potęgę szatańską. Płonął cały świat tyle wieków ogniem grzechu pierworodnego wszystko niszcząc dookoła, Maria sama jedna nietknięta. Ona jest świątynią Boga. Każde dziecię brał szatan w swoje posiadanie i łamał jak latorośl, jedna tylko Maria nie jest pod jego tchnieniem, ale w pierwszej chwili swego istnienia wolną od wszelkej zmazy. Ponad ciemnościami grzechu śliczna Maria zjawiła się jako gołębica czysta niosąca różczkę oliwną jako symbol zwycięstwa nad szatanem i grzechem pierworodnym. „Columba mea immaculata mea". (Kant. V, 3). Una est columba mea perfecta mea„. (Kant. VI, 8).

Nad każdym dziecięciem ciemności grzechu się roztaczały. Smutno było na ziemi. Nigdy promień łaski Bożej nie poprzedził poczęcia ludzi. Lecz jakież zdumienie ogarnęło niebo i aniołów, gdy ujrzeli świetlną strugę i obłok jasny w koło jednego dziecięcia. „Któraż to jest" (Kant. VI), pytają się aniołowie! Ach to Maria. Wyszła z rąk Boga jedyna z ludzi w stanie łaski (Ekkl. XXIV, 5). Zajaśniało święte dziecię światłem łaski, cień grzechu ani jej nie dotknął. I ten przywilej Niepokalanego Poczęcia jest dla Niej najcenniejszy.

II.

Z przywileju Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny wypływają i inne błoge następstwa. I tak nie tylko że od grzechu pierworodnego wolną była, ale i od jego skutków. Jednym z owych smutnych następstw jest pożądliwość i bunt namiętności przeciwko rozumowi. Maria była niewinną. Jej serce i dusza zawsze tak czyste, jak gładka powierzchnia wód, gdzie piękność Boża w Niej się odbijała. Jej święte i niewinne ciało było świątynią, w której Duch św. mieszkał. Kiedy się myśli lub mówi o Marii, tym samym wyklucza się wszelkie żądze, którym ludzie podlegają. Są na świecie niewinne dusze, płonące miłością Bożą jako róża, ale

mają swe kolce pokus, udręczeń i walk. Maria sama jedna róża bez kolcy pożądliwości! Były na świecie dziewice jak aniołowie w ciele ludzkim i jako lilie, lecz i one cierniem pożądliwości grzechowej były zagrożone. Sama jedna Maria jest lilią bez cierni. I inni ludzie świętością nieraz strzelają w górę jako drzewa, ale i oni mają swego robaka, co ich toczy. Maria jako cedr nie psuje się, ale wznosi ku niebu. W jej duszy cisza, pokój i słodycz. Maria święta duszą, święta sercem, święta ciałem. Ponieważ stworzona została w stanie łaski, więc też ma przywileje ludzi w niewinności stworzonych i aniołów.

Drugim smutnym następstwem grzechu pierworodnego jest zaciemnienie umysłu i niewiadomości i błędy. Maria zaś Niepokalanie Poczęta miała według nauki świętych użycie rozumu od początku swego istnienia. Poznawała dokładnie Boga przez wiarę i przez wiedzę wlaną, a stąd według owego dokładnego poznawania doskonale Go wielbiła i miłowała (św. Alfons).

Błąd jest karą za grzech. Ludzie nie błądziliby w stanie niewinności. Maria niewinna i tylu łaskami obdarzona miała umysł prawdziwie oświecony (Suar. disp. IV). Bezmiennie mogła się oddawać kontemplacji. Zawsze czynny był jej umysł, pewny sąd i bez pomyłek. Tego tylko nie wiedziała czego wiedzieć nie była obowiązana, np. dnia końca świata. Posiadała Najświętsza Maria Panna w pewnej chwili Swego Niepokalanego Poczęcia wiadomość wlaną o Boskich tajemnicach i w znajomości Boga i rzeczy Bożych ciągle postępowała.

Złym skutkiem grzechu pierworodnego jest niestateczność woli i jej chwiejność w dobrym. Najświętsza Maria Panna Niepokalanie Poczęta, w dobrym była utwierdzona i taką miała pełnię łask i darów Bożych, iż nigdy ani na chwilę we wierności ku Bogu się nie zachwiała, co więcej przez całe życie ustrzegała się nawet od najmniejszych niewierności.

Przywilej Niepokalanego Poczęcia polegał nie tylko na tym, że była wolną od grzechu pierworodnego i jego skutków, nie tylko miała przywileje, które mieli ludzie w stanie niewinności żyjący, lecz nadto w pierwszej chwili Swego istnienia posiadała tyle i tak wielkich łask miała pełność (św. Łuk. I, 28). W pierwszej chwili Swego Niepokalanego Poczęcia świętszą była ponad aniołów i ludzi (św. Efrem). Wszyscy święci i aniołowie są jako strumyki, rzeczki lub potężne rzeki, które w porównaniu z morzem, do którego wpadają, wydają się czymś małym. Innym Bóg cząstkami łaskę daje, Marii zaś całą pełność łask przysyła. Świadczy o tym Pismo św. (Ps. LXXXVI).

O Boże, pierwsza łaska użyczona Marii w Jej Niepokalanym Poczęciu była tak wielką, że przewyższała świętość aniołów i ludzi. Tam, gdzie u aniołów i ludzi jest szczyt świętości, tam dopiero u Marii zaczyna się świętość i wznosi się w górę do Boga świętości. Stąd Maria od pierwszej chwili Swego istnienia tak bardzo się Bogu podobała.

A jaka wielkość bije od Marii. To nowa sfera świętości. Bóg. Maria, a potem aniołowie i ludzie.

Jakiż owoc zbierzemy z tych rządków? Oto starajmy się usuwać skutki grzechu pierworodnego i trwajmy wiernie w miłości Boga oraz ćwiczmy się w cnotach, a dochowamy w sobie łaskę Bożą i wielki postęp uczynimy pod opieką Marii Niepokalanie Poczętej, która będzie matką naszą za życia i przy śmierci.



Posąg Chrystusa w Brazylii

W Rio de Janeiro w Brazylii dokonano w październiku r. 1931 odsłonięcia olbrzymiej figury Chrystusa Pana na wzgórzu Corcovado, panującym nad miastem i zatoką. Było to wielkie święto katolickiej Brazylii. Z całego kraju zjechali ludzie na uroczystość.

Pomysł posągu powziął przed 40 laty ksiądz ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, którzy prowadzą i w Brazylii swoje dzieła. Pewnego razu, kiedy po mszy św. ukląkł do modlitwy i spojrzał w dal na wzgórze Corcovado, nasunęła się mu myśl, że sama natura przygotowała owe wzgórze na to, ażeby było podnóżkiem, jedynym w świecie, dla figury Chrystusa Zbawiciela. Myśl uporczywie wracała księdzu misjonarzowi do głowy, jednakowoż dopiero w r. 1922, obecny kardynał Leme postanowił piękną myśl przyprowadzić do skutku; otworzył komitet organizacyjny, który zajął się zebraniem potrzebnych funduszy. Ofiary popłynęły obficie, a trzeba pamiętać, że budowa tak ogromnego pomnika, na tak wysokim wzgórzu wymagała ogromnych funduszy.

Autorem samego wspaniałego pomnika i rzeźbiarzem pięknej figury jest polski artysta-rzeźbiarz, Paweł Landowski z Paryża.

Piękna myśl księdza misjonarza, praca rzeźbiarza i ofiarność społeczeństwa katolickiego Brazylii wzniosły wspaniałe, szlachetne dzieło.



GLORIA!

Jakieś srebrzyste zabrzmiały głosy
Nie ziemskich istot to pienie;
Radosne «gloria» bije w niebiosy
I światu głosi zbawienie.

Dźwięki te słodko przejmują serce,
Echem wpadają do duszy
I głoszą pokój w życia rozterce,
Którego piekło nie wzruszy!

Lecz skądże pokój dzisiaj przybywa,
Gdy świat się szarpie w zamęcie,
Gdy wokół burza wyje straszliwa
I ziemskie druzgoce szczęście?

O! podnieś oczy, spojrzyj wokoło,
Gdzie jasne światło rozbłyska;
Stamtąd głos słodki płynie wesoło,
W duszę znękaną się wciska.

Stamtąd pochodzi głos tajemniczy
Gdzie gwiazdki promyk świetlany;
Płynie jak strumyk z czystej krynicy,
Jak balsam, co koi rany.

Spojrzyj, stajenka bardzo uboga
Kryje Majestat nieogarniony.
Dwoje bydlątek adorują Boga,
Składając Panu pokłony.

A obok stoją biedni pasterze,
Serca ich tchnące prostotą
Napełnia pokój; w miłości, wierze,
Śpiewają Panu z ochotą.

Wzorem pasterzy w żłóbku Jezusa
Złóż wszystkie swoje nadzieje,
Niechaj świat złudny ciebie nie wzrusza,
A wtedy pokój w duszy zajaśnieje.

O! podnieś rączkę Boża Dziecino,
Uspokój wichry i burze,
Dopomóż przebyć trawą dolinę,
Wprowadź do szczęścia, tam... w górze!

Szarotka.

PRZED „PASTERKĄ"

O! cudna nocy, w której kolęda
Brzmi pod gwiaździsty strop,
A ze stajenki w dal uroczną sięga
Jasnego światła snop.

Po całej Polsce niesie jej głosy
Wraz z echem Zygmunta dzwon,
W grodzie kresowym słychać odgłosy
I tam, gdzie Marii tron...

Leć pieśni słodka w dal i zaświaty
I pokój Boży nuć,
Do mojej wioski... do starej chaty —
A potem do mnie wróć!

L. G.

„PASTERKA"

Biją dzwony tak rozgłośnie,
Że aż w piersiach serce rośnie!
Głosem pełnym na wsze strony
Na Pasterkę biją dzwony!
Choć noc ciemna dookoła,
Tam w kościółku wpośród sioła
Łuna blasków z okien tryska
Jasna gwiazda światłem błyska.
Jako niegdyś do stajenki
Do Jezusa i Panienki
Tłum prostaczy bratniej rzeszy
Pokłon Panu oddać spieszy.
Niesie czyste serca w darze,
Na ofiarę, na ołtarze;
Pełne wiary i miłości;
Więc Dzieciątko w nich zagości.
Pójdźmy z nimi — i w pokorze
Schylmy czoła pod te zorze...
Niech nam w duszę spłyną blaski
I napełnią światłem łaski!

L. G.



Święty Szczepan, męczennik

Święty Szczepan był członkiem pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie i odznaczał się żywą wiarą, potężną wymową i żarliwą miłością Chrystusa. Gdy przeto chodziło o odłączenie pieczy ubogich od urzędu apostolskiego i powierzenie jej w inne ręce, na niego padła większość głosów, a apostołowie wyświęcili go na diakona przez kładzenie rąk i modlitwy.

Do obowiązków jego należało zbieranie u wiernych dobrowolnych datków i jałmużn, z których opędzano koszta nabożeństw, utrzymywanie sług kościelnych i wspieranie ubogich. Oprócz tego był czynny jako głosiciel Słowa Bożego, i był tak szczęśliwym w nawracaniu Żydów, a nawet kapłanów żydowskich, że wyznawcy starego Zakonu bali się, aby nie przyszło do zamknięcia synagogi żydowskiej.

Bóg go obdarzył taką siłą działania cudów, że prosty lud szedł za nim na oślep. Wszyscy lgnęli do niego, a Żydzi jerozolimscy nie widzieli innej rady, jak tylko zwołanie najzacieklejszych i najuczeńszych rabinów z Rzymu, Afryki i Azji, którym polecili, aby starali się zwalczać Szczepana w dysputach. Kapłani żydowscy ponieśli jednak najzupełniejszą porażkę, gdyż nie mogli mu sprostać ani w nauce, ani w wymowie.

Zawstydzeni i rozjątrzeni przeciwnicy Szczepana postanowili się chwycić podstępu i gwałtu, spotwarzyli Szczepana i przekupili fałszywych świadków, którzy zeznali, że bluźnił przeciw Mojżeszowi i Panu Bogu. Wskutek podanej skargi wezwano go przed Wysoką Radę i zapytano, co może powiedzieć na swoją obronę.

Szczepan stanął wobec oskarżycieli i sędziów z wyrazem takiej niewinności na twarzy, że wszyscy, którzy go widzieli, mniemali, że stanął przed nimi anioł, a w swej obronie, którą nam podaje Łukasz św. w rozdziale szóstym, zbił zwycięsko wszelkie punkta skargi. Wobec zarzutu i bluźnierstwa przeciw Bogu wysławiał Jego majestat i miłosierdzie okazywane ludowi wybranemu. Gdy mu zarzucono, że dopuścił się szyderstwa z Mojżesza, mówił z taką czcią i o jego urodzeniu, ocaleniu, wychowaniu i powołaniu na wyswobodzenie izraelitów z egipskiej niewoli i o jego darach proroczych, że zarzut ten okazał się płonnym. Zadawano mu także bluźnierstwa przeciw świątyni Pańskiej, a on odpowiedział o głębokim znacze-

niu domu Bożego i przywiódł jego początek od samego Boga. A gdy go obwiniano, że na mocy nauki Chrystusa krzewi wzgardę prawa i dąży do zmiany ustaw Mojżeszowych, w krótkim poglądzie na dzieje narodu żydowskiego rozwiódł się obszerniej o rozmaitych stopniach objawienia Boskiego i dowiódł, że Stary Zakon uzupełnił się dopiero w nauce Chrystusa.

Obronę, przeciw której nikt nie powstał, zakończył oskarżeniem swych przeciwników, tymi słowy:

„Zaślepieni i uporni, szczycicie się z obrzezania, a serce i uszy macie nieobrzezane; zawsze upór stawiacie Duchowi Świętemu, podobnie jak przodkowie wasi. Ci prześladowali i zabijali proroków, którzy zapowiadali przyjście Zbawiciela, a wy Go zamordowaliście, gdy przyszedł. Otrzymaliście prawa za łaską Boga świętego, ale nie zachowaliście ich.

Pogromu tego wrogowie jego nie mogli znieść. Gdy owe słowa usłyszeli, zemstą dyszały ich serca i poczęli zgrzytać zębami. On zaś, wzniósłszy oczy ku niebu, ujrzał majestat Boga i Jezusa po prawicy Jego i zawołał:

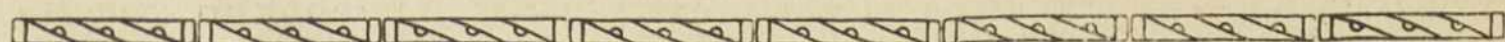
„Otóż widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego po prawicy Boga!"

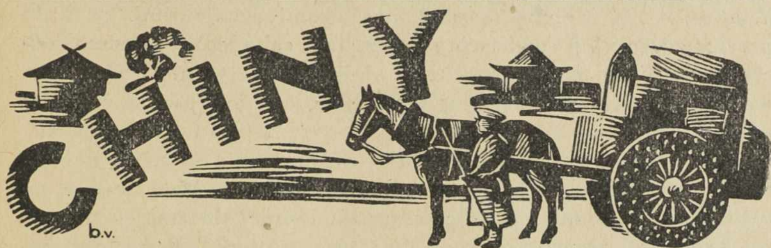
Na to wołanie świętego Szczepana, prześladowcy jego pozatykali sobie uszy i wszczęli okrutny krzyk, a po sali rozlegały się ich klątwy i złorzeczenia. Tak nieznośnym było dla nich zrównanie Jezusa Nazareńskiego z Bogiem odwiecznym. Rzucili się na świętego Szczepana jak wściekli, wygnali z miasta i ukamienowali. Święty Szczepan wzniósł w czasie męki ręce ku niebu i modlił się:

„Panie Jezu, przyjmij ducha mego!" — Potem padł na kolana i donośnym głosem zawoławszy: — „Nie policz im tego Panie za grzech!" — wyzionął ducha.

Tak skończył pierwszy męczennik i mężny obrońca Boskości Dzieciątka Niebieskiego, które jest przedmiotem czci całego świata chrześcijańskiego, w siódmym miesiącu po Wniebowstąpieniu Pańskim.

Pobożni ludzie pogrzebali ciało św. Szczepana; zebrali kamienie zroszone krwią świętego i troskliwie je zachowali. Jeden z nich pokazują po dziś dzień w Rzymie w kościele św. Sebastiana, drugi u św. Wawrzyńca. Relikwie św. Szczepana odnaleziono w roku 415 w Konstantynopolu, a w roku 557 przeniesiono je do Rzymu. Część relikwij zawiózł papież Leon III do Paderbonu i w katedrze tamtejszej, założonej przez Karola Wielkiego, poświęcił także ołtarz na cześć św. Szczepana. Głowę męczennika oglądać można w Pawii we Włoszech.





Gorzka woda w Kiulu stała się słodką

W ogródku misyjnym rezydencji Kiulu istniała od wielu lat studzienka. Gorzka biła z niej woda.

Utrapieniem była dla misjonarzy. Jeden z nich ks. Riera, pierwszy proboszcz w Kiulu, nieraz klęczał przy niej i modlił się. Prosił o wzbudzenie dobrodziejów na wykopanie studni t. zw. artezyjskiej ze słodką wodą.

Dziś obok studzienki z gorzką wodą tryska już źródełko wody słodkiej. Dokonała właśnie tego gorliwość i ofiarność Przyjaciół Polskiej Misji w Chinach. Dobry Bóg wysłuchał próśb ks. Riery. Niżej podpisany spłaca na tym miejscu dług wdzięczności tak wyżej wymienionemu misjonarzowi jak i Dobrodziejom.

Zaciekawi może wszystkich sposób, w jaki gorzka woda w słodką się zamieniła.

Gorzko-słona woda w tej okolicy stąd pochodzi, że wyższe warstwy ziemi przesycone są solami potasowymi o smaku gorzko-słonym.

Przebicie więc tychże warstw i dostanie się do niższych słojów ziemi dopiero zapewni otrzymanie wody słodkiej. Trzeba się wkopać na minimalną głębokość stu metrów. Dokonać tego potrafi tylko studnia artezyjska.

W Chinach nie są znane sposoby europejskiej budowy tej studni. Trzeba więc zadowolić się prymitywną sztuką przedsiębiorców chińskich.

Jak ona więc w praktyce wygląda?

W ogrodzie stoi duże na 5 m wysokie rusztowanie. Wewnątrz rusztowania obraca się wielkie koło sporządzone z desek. W kole chodzi robotnik i nakręca linkę przy wyciąganiu (lub rozkręca ją przy spuszczaniu) świdra.

Linka to oryginalna, bo ani metalowa ani konopiana, lecz bambusowa, co 3 metry łączona spojówkami metalowymi. Do linki przymocowany jest świder-rura 4 metrowy, zakończony nożem. Podczas pracy linkę przymocowują do wielkiego elastycznego łuku drzewnego umieszczonego na rusztowaniu. Dwóch ludzi uderza świdrem w głąb ziemi, łuk zaś go z powrotem wyciąga. Świder przebija ziemię. W tej dziurze stale jest pełno wody. Ziemia świdrem nacięta w połączeniu z tą wodą tworzy błoto, które z łatwością dostaje się obok noża do wnętrza świdra-rury, zakończonej dwiema metalowymi klapkami, umieszczonymi w tej rurze na dole. Pozwalają one (klapki) błotu tylko wejść do rury, a nie wypaść z powrotem. Świder-rurę wyciągają co pewien czas na powierzchnię, podnoszą wspomniane klapy i wypuszczają błotnistą zawartość.

Do wybitego otworu stale nalewają wody z glinką, która osadzając się niby cement na ściankach wybitej dziury, zabezpiecza jej boki przed możliwym obsunięciem się.

Praca ta niezwykle mozolna. Pracują ręcznie, nieraz przez całą noc, gdy napotykają warstwy bardzo piaszczyste, które łatwo mogłyby otwór zasypać. Pewnego razu ciężki świder-rura ugrzązł im przy wierceniu głęboko w ziemi i nie mogli go więcej wyciągnąć. Musieli więc obok borować nowy otwór. Dlatego praca się przedłużyła i spowodowała większe wydatki.

Mimo tych wszystkich trudności praca szczęśliwie dobiega do końca. Do wybitego otworu wsadzają już teraz rurę, ale nie metalową, lecz bambusową o średnicy 8 cm. Tą rurą słodka już woda z głębokości 132 m podchodzi prawie do powierzchni ziemi i gromadzi się w studni. A studnię tę trzeba teraz na zewnątrz i wewnątrz ocembrować, by gorzka woda nie mogła się do niej dostać. Musimy sprowadzić cement z portu Tientsinu i równocześnie tam zakupić pompę. Pociągnie to za sobą znowu dobre kilkaset dolarów wydatków.

Zwracam się przeto z gorącą prośbą do moich szlachetnych i wielkodusznych Przyjaciół, by mi łaskawie dopomogli do ukończenia studni.

Gorzka woda w Kiulu staje się słodką nie tylko ku wielkiemu pożytkowi dla nas misjonarzy pod względem zdrowia, ale z pewnością też ku niemałej radości drogich Przyjaciół — jej fundatorów.

Ks. Fr. Stawarski, misjonarz.

Pamiętajmy o polskich misjonarzach w Chinach!



Potęga poświęcenia

Byłem wtedy jeszcze w seminarium.

Nie zapomnę chwili żegnania pierwszej grupy polskich misjonarzy, wyjeżdżających z domu Księży Misjonarzy w Krakowie do Chin na misje wśród pogan. Nie zapomnę tej przejmującej melodii chórowej pieśni: „Żegnajcie nam“ — melodii pełnej rzewnego smutku i żałości. Nie zapomnę ich ostatnich słów, wypowiedzianych drżącym głosem i ostatniego uścisku dłoni. Odjechali — znikli nam z oczu, a my młodzi lewici jeszcze długo staliśmy na progu domu, patrząc w dal. Porzucili wszystko. Poświęcili Bogu i pracy misyjnej kwiat życia i pojechali w nieznane strony wpośród zupełnie obcych ludzi dla ratowania dusz... A przecież ojciec jednego z odjeżdżających misjonarzy ciężko chory. Nie — misjonarz nie zostanie. Opuszcza chorego ojca i jedzie w kraje misyjne ratować dusze pogan. W drodze otrzymuje telegram: ojciec umarł... Misjonarz jedzie dalej, nie wraca grzebać ojca. Żal mi ich było. Tu czułem dla nich współczucie, litość, a jednocześnie podziwiałem ich odwagę, wielkość poświęcenia. I pociągnięty takim właśnie poświęcenem w krótki czas potem stanąłem i ja w szeregu obok nich na froncie misyjnym ramię przy ramieniu.

Takie właśnie poświęcenie i bezinteresowność misjonarza nie uchodzi uwagi nawet zmaterializowanych pogan, budzi podziw, zmusza ich do chwili zastanowienia się i pociąga często do Kościoła i religii katolickiej. W dowód czego pozwolę sobie przytoczyć następujące opowiadanie.

Jan Fuszłen, mój poczciwy kucharz-Chińczyk, co to czasem zamiast cukru sypie do potraw sól albo cukier zamiast soli, to prosty człowiek, dziecko natury. Wprawdzie czytać i pisać nie umie, lecz jako dawny aktor-śpiewak chińskiego wędrownego teatrzyku bacznie się ludziom przygląda, obserwuje ich i wyciąga wnioski. Dawniej jeszcze jako poganin o misjonarzach słyszał same tylko oszczerstwa i krzywdzące posądzenia, nie czując do przybyszów najmniejszej sympatii. Lecz niezbadane są drogi Pańskie. Stało się, że zapadł na chorobę oczu. Z każdym dniem było coraz gorzej. Musiał zrezygnować z zawodu aktorskiego. Przerzucił się do pracy rolnej jako najemnik. Lecz ciągła styczność z prochem i ziemią pogorszyła tylko stan choroby oczu. Spieszy więc po radę i pomoc do chińskich znachorów. Wydał na nich prawie cały tak ciężko zdo-

byty majątek i to bez żadnego skutku dla chorych oczu. Przeciwnie, czuł się jeszcze gorzej. Udał się więc do powiatowego miasta Szuntehfu. Trafił do szpitala protestanckiego. Ale i tu nadzieje zawiodły. Opuszcza szpital. Zapas pieniędzy już się skończył. Znalazł się na ulicy bez dachu nad głową, bez środków do życia. Wzrok bowiem miał już do tego stopnia nadwyrężony, że ledwo mógł widzieć drogę. O pracy nie ma mowy. A młody jeszcze i pełen ochoty do pracy i życia.

Wtem dowiadujemy się, że w tymże Szuntehfu przy północnej bramie leczą oczy i to bardzo skutecznie. Przybywa więc do szpitala Sióstr Miłosierdzia z kijkiem w ręce i małym tobołkiem na plecach. Zaraz po przekroczeniu progów szpitala napotyka ks. dra Szuniewicza. Ks. doktor — jak opowiada mój kucharz — wziął go dobrotliwie za ramię, wejrzał nań łagodnie i rzekł: przyszedłeś do nas leczyć oczy, czy nie tak? — Tak, chcę leczyć moje chore oczy — odpowiada poczciwy poganin — niestety, już nie mam pieniędzy — dodał smutno i opuścił głowę. Cały majątek wydałem na leczenie oczu. Zostało mi tylko parę miedziaków. — Przyjacielu, nie martw się, rzecze ks. doktor dobrodusznie.

Fuszłenem zaopiekowano się w szpitalu. Po kilku tygodniach odzyskał wzrok. Wyleczono całkiem bezpłatnie.

Biedny poganin był tym ogromnie ujęty. W czasie swego pobytu w szpitalu miał wiele okazji do obserwowania życia misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Dawne, niesłuszne uprzedzenia do misjonarzy znikają jedno po drugim, jak znika śnieg, gdy słońce goręcej przygrzeje. Przejrzał nie tylko oczami ciała, ale i oczyma duszy. Oto nawraca się całym sercem i odtąd aż po dzień dzisiejszy służy Bogu i misjonarzom z całych sił. Do ks. doktora czuje niezapomnianą wdzięczność za wyświadczone mu miłosierdzie i wyleczenie oczu. Mało, ten człowiek stał się apostołem. Gdy chce kogo nawrócić, nie prawi mu wiele o dogmatach wiary katolickiej, nie sili się na dowody. On im stawia z dziecięcą prostotą poświęcenie misjonarzy jako według jego pojęcia najoczywistszy i najsilniejszy dowód prawdziwości naszej świętej katolickiej wiary.

— Patrzcie mówi poganom — na misjonarzy. Ludzie to uczeni. Tam w swej ojczyźnie mieli co jeść, czym się przyodziewać i gdzie mieszkać. Lepiej im się powodziło, niż nam tutaj, a jednak porzucili wszystko, opuścili ojca, matkę, braci, siostry, znajomych i przyjaciół, a przybyli tu do nas. Przebyli tysiące kilometrów, wydali na podróż niemało pieniędzy i po co, na co? Czy po to, by się u nas bogacić, uprawiać handel, nami rządzić? Nie, oni przybyli tu po to, by zbawić nasze dusze, by dać nam prawdziwe szczęście. Patrzcie, ile dobrego działają wokół siebie, patrzcie na ich ustawiczne

podróże misyjne. Czego szukają? Nie zysku, lecz dusz. A w dodatku jeszcze wikt nasz im nie odpowiada i dokucza ostrość klimatu. A te wyzwiska i przykrości niesłuszne. A zważcie przy tym, że to mądrzy ludzie, bo to Europejczycy. Zatem religia, która potrafi natchnąć człowieka rozumnego taką bezinteresownością, ofiarnością i poświęceniem, taka religia musi być prawdziwa. Bo komu by się chciało ponosić tyle ofiar, składać swe kości na obcej ziemi — dla fałszu. Powiedzcie, czy naszym bonzom chciałoby się tak tułać po świecie, narażać się na trudy dla głoszenia nauki Buddy. Tylko katolicyzm jest religią prawdziwą.

Teraz dopiero mówi im o Bogu, o niebie, o konieczności przyjęcia chrztu św. I trzeba przyznać, że ten prosty kucharz Jan Fuszłen bardzo łatwo trafia do serc współbraci, prowadzi ich do Boga, wielce tym ułatwiając pracę misjonarzowi. Jestem z niego bardzo zadowolony. Pracuje bowiem sumiennie i z poświęceniem ku powszechnemu zadowoleniu. Kochają go wszyscy, a zwłaszcza najbardziej upośledzeni, bo sam przeszedł niemało, więc dobrze rozumie, co to znaczy bieda i prawdziwe miłosierdzie. Takie dusze to najmilsza pociecha i nagroda dla misjonarza.

A może ktoś z naszych dobrych Przyjaciół pragnąłby się bliżej nim zainteresować i podjąć się utrzymania go, przyczyniając się w ten sposób do szerzenia wiary św. w Chinach?

Ks. Fr. Krzyżak C. M.
misjonarz w Czankudże.



Najświeższy wypadek

Katechista z Pe-sa opowiada mi następujący wypadek. W pobliżu jego kaplicy mieszka rodzina, której ojciec jest katechumenem od paru lat. Samo to, że dłuższy czas jest katechumenem i jeszcze nie ochrzczony, świadczy, że nie odznacza się wielką gorliwością, jednak szczerze chce czcić Boga prawdziwego; żona poganka, syn 14-letni Luwece ani poganin ani chrześcijanin. Ojciec miał zamiar przysłać go do naszej rezydencji na naukę zeszłego roku, ale zamiar nie doszedł do skutku, bo taksa najniższa u nas za naukę cztero-miesięczną z kompletnym utrzymaniem wynosi aż najmniej 8 zł. Nie mógł się na tyle zdobyć albo też tyle odżałować, zatem chłopiec został w domu. Obecnie może przed trzema tygodniami, chłopiec zachorował. Objawów choroby nie miał żadnych, ale mówił nie do rzeczy, świadomość zamglona. Ojciec przypomniał sobie,

że w takich wypadkach trzeba wołać katechistę z modlitwami. Istotnie przez ośm dni rano i wieczór katechista z chrześcijanami odmawiali modlitwy przy chorym. W pierwszych dniach wszystko bez skutku, w trzecim, czwartym dniu chory ręką wykonuje ruchy, jakby trzymał dzwonek i chciał dzwonić. W ten sposób naśladował ruchy bonzów pogańskich. Otoczenie pogańskie natychmiast zrozumiało sens i radziło wołać bonzów taoistycznych z ich modłami, zaklęciami. Jeden z sąsiadów ofiarował już na ten cel 6 zł. Ojciec biegnie do katechisty, co robić? Katechista absolutnie zakazuje i obiecuje wyzdrowienie, jeżeli ojciec wytrwa we wierze, ale nie jak dotąd ozięble, lecz z całą gorliwością. Modlitwy odmawiają dalej nasi wierni. Tymczasem chłopiec dostaje gorączki i niewyraźnym głosem powiada, że chce jeść mięso świńskie. Matka zrozumiała, że mięso kury (nazwa świni i kury po chińsku bardzo podobna, cij = świnia, czy kura), zatem obiecuje zabić natychmiast i podać mięso. Chłopiec protestuje, że nie o kurę chodzi, ale o świnię. Sens rzeczy jednak znowu był inny. Poganie natychmiast zrozumieli, że należy świnię zabić, ofiarować bałwanom i urządzić ucztę dla pogan, jak to jest u nich w zwyczaju bałwochwalskim. Ojciec znowu do katechisty. Ten stanowczo się sprzeciwia. Ofiarowane pieniądze przez sąsiadów radzi najlepiej dać na mszę św. albo na jakieś potrzeby kaplicy, modlić się trzeba wytrwale, a Pan Bóg napewno wysłucha. Modlitwy idą dalej, chrześcijanie się gromadzą rano i wieczór. W czasie takiej modlitwy wszyscy klęczą, chory leży w sąsiednim pokoju, czuwa przy nim matka. Nagle matka przychodzi do katechisty i powiada, że chory prosi o wodę św., chce pić. Po skończonych modlitwach katechista podaje choremu filiżankę z wodą święconą. Chory macza palec i dotyka ust. Kiedy jednak skosztował, usta wykrzywił okropnie, począł parskać jakby coś piekącego wziął do ust. Katechista kropi go wodą św., chory wije się konwulsyjnie, odchyla się, chcąc się uchronić, zasłonić niby przed ogniem. Katechista już nie wątpi, że to „diabelska choroba". Modlitwy odprawiają w dalszym ciągu. Po ośmiu dniach chłopiec wyzdrowiał zupełnie.

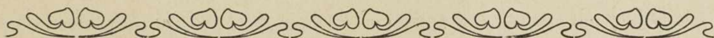
Ojciec chłopca opowiadał, że w czasie choroby miał chłopca przy sobie nocą. Razu jednego widział jak jakiś człowiek o czarnej twarzy rozchylił siatki, zawieszone przeciw komarom, zajrzał do środka i zniknął.

Wypadek ten cały zrobił duże wrażenie we wiosce. Najpierw cała rodzina uzdrowionego chłopca spobożniała. Zaczęli uczęszczać do kaplicy co niedzielę. Poganie-sąsiedzi powiadają: „ta woda święcona co za moc posiada!" W takich wypadkach rodziny pogańskie się rujnują. Sprowadzają bonzów, zabijają najmniej jedną świnię,

która czasem jest całym majątkiem biedaków, na ofiarę diabełkom, urządzają ucztę i często chory umiera na dodatek. Tutaj poganie podziwiali, że bez kosztów się obeszło, chrześcijanie i katechista modlili się za darmo i skutek tak świetny i tak szybko, bo po ośmiu dniach. Katechista oczywiście korzystał z okoliczności, by wygłaszać odpowiednie nauki. Wielu powiada: „to dobrze czcić Pana Nieba". Niestety, ci sami jednak dopiero wtedy słowa w praktykę zamieniają, kiedy diabeł nagina ich karku.

Chiny, Wenchow, 1 października 1937 r.

Ks. Paweł Kurtyka, misjonarz.



Siostry Miłosierdzia na misjach

Egipt

„KROPLA MLEKA"

Zapoznałem was już z naszą Polikliniką Arabską; teraz chcę zaznajomić z instytucją zwaną z francuska „Kropla mleka" która lepiej brzmi: „Macierzyństwo i dzieciństwo".

Nie jest założona dla europejczyków, lecz wyłącznie dla Arabów i krajowców wszelkich kolorów. Mamy także pacjentów chińskich, Indian, Abisyńczyków etc.

Co trzy tygodnie prócz ważenia dzieci rozdaje się puszkę mleka kondensowanego, pudełko mąki, kremu ryżowego, różne części ubrania potrzebującym.

Przede wszystkim jednak muszę was zapoznać z naszą liczną klientelą... powiększającą się z dnia na dzień... Czyż to nie jest trudne!!

DOLINA JOZAFATA

Na wielkim placu lub dziedzińcu zagłębionym w ziemi według zwyczaju wschodniego, znajduje się około 300 do 400 matek; z jednym, dwoma, trzema lub więcej dziećmi. Są brudni, wszelkie stworzonka, biegają po tych biednych szkieletach wędrujących. Tylko wielkie oczy czarne, patrzące ze zdziwieniem, można powiedzieć, są piękne, pomimo okrążenia muchami i brudem.

Otwieram drzwi... To nie są ludzie, co wchodzą, lecz zwierzęta z menażerii... Chcą wejść wszyscy razem; cisną się, trącają, popychają i gdyby na nieszczęście jedna z nich upadła, inne nie ro-

biłyby sobie skrupułu, aby ją usunąć, lecz zdeptały razem z dzieckiem. Krzyczą, przeklinają w żargonie barbarzyńskim... piekielny hałas!

SPRAWDZANIE KARTEK

Wszystkie powinny mieć kartki. Pomyślcie jakie kartki! Zasmarowane, zbrudzone, poślinione z pismem nieczytelnym, schowane pd różnymi warstwami tłustości czarnej. Bierze się je z zaufaniem, patrzy, ogląda, obraca, odwraca aby znaleźć liczbę. Nawet z mikroskopem się nie znajdzie.

Tu trzeba siekierki... geologa!

Zbliża się inna. Lecz ta gestami, wykrzywianiem, łzami chce objaśniać. Jakby nigdy nic, prawą ręką bierze inną kartkę a lewą ciągnie w tył moją kobietę niespokojną.

— Zbliż się; jak imię twego dziecka? — (Sprawdzanie wstępne jest pierwszą czynnością, gdyż są tak chytre, że sprzedają kartki).

— Ja nie wiem.

— Jakto? Ile ma miesięcy?

— Urodzone w święto baranka.

— Jakie święta?

— Ja nie wiem, jej ojciec napewno wie.

Trzeba wiedzieć, że w Egipcie ojcowie kochają swe dzieci, a nie matki. Urodzenie dziewczynki jest radością, gdyż będzie można ją sprzedać... pierwszemu konkurentowi do małżeństwa — jeżeli jest chłopiec, żyje i wzrasta jak prosiątko, jeśli umrze nikogo to nie obchodzi; więcej martwią się gdy zdechnie kura. Odwrotnie jak w Chinach...

Podchodzi kobieta, szczelnie okryta, z dzieckiem.

„Ile ma miesięcy"? „Dwa miesiące!" Piszę na kartce: dwa miesiące. Patrzę: pije mleko spokojnie, owinięte w brudny łachman cuchnący. To niemożliwe, aby miało tylko dwa miesiące.

Nie nalegam, rozumiejąc, że nędza zmusza nieraz do kłamstwa i... ciągnę dalej moją trudną sztukę sprawdzania... Czuję pociągnięcie za fartuch, obracam się. Zgadnijcie kto jest? Oto kochane dzieciątko dwumiesięczne prosi o karmelek. Właśnie mam go przy sobie; zadowolone wraca do swej matki i cmokcze spokojnie. Musi mieć więcej jak dwa lata!

Po skończeniu sprawdzania idę do wielkiej sali. Tu skulone na ziemi z niecierpliwością oczekują swojej kolei. Niektóre dozorczynie pomagają, lecz takich jest bardzo mało, gdyż boją się choroby oczu, a zresztą... muszą dozorować.

UŚMIECH DZIECIĄTKA JEZUS

24 grudnia rozdawano ubrania, czapeczki, wyprawki, zabawki i słodycze. Corocznie odbywa się to w formie uroczystej. Wielka sala była przybrana świątecznie i panie z Towarzystwa Kanału Sueskiego z 5 Siostrami zajmowały się rozdawaniem. Trzebaby widzieć z jakim wzruszeniem, ci biedni malcy ściskają w swych rączkach (pokrytych ranami), te bogactwa nieoczekiwane. Patrzą swoimi oczkami czarnymi, jakby pytając, czy to naprawdę wszystko dla nich. Drogie i biedne maleństwo, jak rzadko znają miłość macierzyńską!

Dwie Siostry, starsze, Francuski, mam przy sobie, jedna leczy oczy, druga w 82 roku życia pomaga mi w aptece. Obydwie mają nadzwyczajną cierpliwość z Arabami. Lecz pewnego dnia widziałam je rozgniewane. Cóż się stało? Dały ubranie biednej kobiecie, która sprzedała je i nie miała wstydu nieść 2 małych dzieci nagich pod czarnym płaszczem „melaja".

Lecz powiedzcie, czy nie jestem na misjach? Czego mi brak? Skóry żółtej czy czarnych twarzy?

Egzystuje tu jeszcze poligamia; oto dlaczego zaniedbano wychowania dziewcząt. Jest wielka śmiertelność wśród chłopców a ci, którzy utrzymują się przy życiu, są zahartowani przeciw niepogodzie.

NA WADZE

Przechodzimy do wagi. Które z dzieci waży więcej jak 8 kg. wtedy drze się jego kartkę i przychodzenie skończone. Wówczas odbywają się sceny, niewiadomo, do płaczu czy do śmiechu... Wrzeszczą, wyrywają włosy... pokazują, że nie mają mleka... podczas gdy maleństwo ciągnie za spódnicę, gdyż chce wyjść... Wszystkie te potrzeby zowią po arabsku: „Rigirala". Jestem skropiona co kwandrans. „Malesci, malesci" (nic nie szkodzi) powtarzają matki. Wierzę, że im nic nie szkodzi, gdyż są zmoczone od rana do wieczora.

Boleśnie jest widzieć tych malców, traktowanych bez litości! Aby pobudzić ludzi do miłosierdzia, szczypią ich, źle się obchodzą, wreszcie, znajdowano nawet żuki na ich ciele, wszystko, aby pobudzić do płaczu i uzyskać jałmużnę. Z tego co my im dajemy: mąkę ryżową, mleko kondensowane, ubrania, po większej części wszystko sprzedają mając pieniądze na liczne występki! Biedne maleństwa! nie znają nawet ani litości, ani miłości macierzyńskiej. Gdy przynoszą ich chorych, jestem zadowolona, mogąc zabezpieczyć dla Raju ich dusze.

WĘZŁY

Wczoraj skrzyczałam czarną Arabkę.

Jej maleństwo miało ranę, obejmującą połowę twarzy i szyi. Tasiemki czepeczka (jeśli można tak nazwać gałgan) wpiły się w tę biedną szyjkę. Z tysiącem ostrożności rozplatuję trudne węzły, zmuszona do ucięcia ich i powracam do apteki.

Cóż zastaję potem? Biedna twarzyczka owiązana brudnym sznurkiem. Nie mogę zapanować nad zniecierpliwieniem. Biorę biedne stworzenie z rąk nieludzkiej matki, która z największym spokojem mówi: „Malesci, malesci“ (nic nie szkodzi) i niosę do lecznicy, myjąc, dezynfekując dobrze i ubrawszy w biedne lecz czyste sukienki, oddaję jej. Nie opowiadam jak je odniosła; teraz jest już w Raju i chwali Boga.

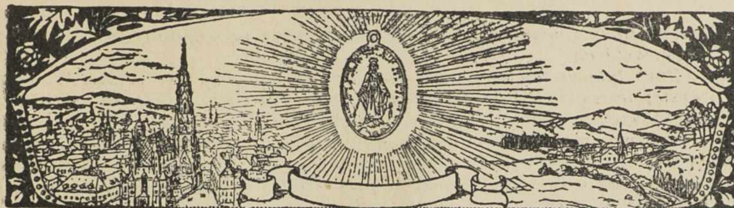
Wiele jest ślepych! Po urodzeniu, by uczynić ich oczy czarniejszymi, wpuszczają sok cebuli (uważajcie drogie czytelniczki misji św. Wincentego, i nie naśladujcie).





Warszawa — Św. Krzyż (artykul str. 306—309).





Z życia i działalności Stow. Dzieci Marii

Sprawozdanie z całokształtu życia Stowarzyszenia „Dzieci Marii“ w Wilnie

Początek naszego Stowarzyszenia Dzieci Marii ściśle łączy się z faktem powrotu SS. Miłosierdzia do Domu Dzieciątka Jezus w Wilnie. Razem z przybyciem Sióstr w r. 1921 odnowiły się dawne czcigodne tradycje mariańskie, wyrazem których było zorganizowanie Stowarzyszenia Dzieci Marii. Stowarzyszenie obrało sobie za tytuł Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marii Panny, za drugiego patrona przybrało św. Józefa.

Pierwsze ogólne zebranie odbyło się w dniu 2 lutego 1921 r., pierwsze bardzo uroczyste przyjęcie do Stowarzyszenia nastąpiło 20 maja 1921 r., po uprzednim 3-miesięcznym okresie próbnym. W tym czasie na wspólnych zebraniach zaznajomiono się z postacią bł. Siostry Katarzyny Labouré, Cudownym Medalem, genezą powstania Stowarzyszenia Dzieci Marii i ideowym celem tej organizacji. 20 maja 1921 r. podczas właściwego ceremoniału przyjęcia wręczono symboliczny medal i manualik jednej z wychowanek zakładu, która najbardziej zasłużyła na to wyjątkowe wyróżnienie. Do aspiratu dopuszczono 4 kandydatki, zaś do Stowarzyszenia św. Aniołów Stróżów — 10 młodszych dziewczynek.

Pierwszym dyrektorem był ks. superior Konstanty Witaszek. Pierwszą dyrektorką — S. M. Wiktoria Perkowska.

Akt agregacyjny uzyskano w październiku 1924 r.

Od r. 1921 do chwili obecnej datuje się wcale pokaźny szereg lat wypełniony pracą nad budową dnia codziennego według powagi i podstaw życia chrześcijańskiego, pod bezustanną opieką naszej Najświętszej Pani.

Zebrania ogólne odbywają się regularnie 2 razy w miesiącu. W 1-ą niedzielę obowiązuje Msza św. ze wspólną Komunią św., po południu zaś schodzimy się na zebranie, któremu przewodniczy czcig. ks. dyrektor. Na porządku dziennym mamy chóralną pieśń do Matki Bożej, modlitwę, czytanie wyjątku z Ewangelii św., po czym następuje właściwa konferencja miesięczna, dostosowana do naszych potrzeb duchowych, utwierdzająca nas w wierze, pogłębiająca światopogląd katolicki i potęgująca nabożeństwo ku Bogarodzicy. W 3-cią niedzielę miesiąca przemawia do nas siostra dyrektorka. Tematem są kwestie związane z istotą i celem Stowarzyszenia. Omawiane też są sprawy i wydarzenia aktualne, które podsuwa samo życie. Zebrania kończymy w kaplicy krótką adoracją i błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu.

Przeżyciem poważnym i głębokim są dla nas coroczne rekolekcje, uroczyste przyjęcia do grona Dzieci Marii oraz uczestnictwo w wielkich jubileuszach i uroczystościach, które przeżywają synowie i córki św. Wincentego a Paulo.

Do niezapomnianych też chwil zaliczamy uroczystość 100-ej rocznicy Objawienia się Najświętszej Marii Panny od Cudownego Medalika. Wyrazem tych najcenniejszych naszych uczuć jest pamiątkowa tablica w kaplicy

ss. miłosierdzia, odsłonięta przez wileńskiego metropolitę ks. Romualda Jałbrzykowskiego.

Poza tym głęboko i trwale zaznaczył się w duszach naszych moment uroczystej intronizacji obrazu Najświętszego Serca Pana Jezusa. Aktu tego w sali Stowarzyszenia dokonał ks. superior Jan Rzymełka.

Pragnąc pociągnąć możliwie najwięcej Dzieci Marii do intensywniejszej pracy i poświęcenia dla sprawy założono 6 sekcyj: 1. eucharystyczną, 2. samarytańską, 3. biblioteczną, 4. przyjaciół polskich misjonarzy w Chinach, 5. samopomocową i 6. towarzyską.

Następnie Stowarzyszenie bierze aktywny udział w służbie Bożej, uczestniczy w publicznym kulcie ku Matce Bożej Ostrobramskiej oraz wysyła delegatki na obrady w ogólnych zjazdach Dzieci Marii w Warszawie.

Dzieci Marii w miarę możności chętnie abonują «Rocznik Mariański», oprócz tego stale korzystają z własnego księgozbioru, który dziś liczy 465 tomików.

W zbiorowym życiu naszym nie brak też miejsca na rozrywki, które od czasu do czasu w miły i niefrasobliwy sposób przerywają nić trudów codziennych i dają trochę zysku, który skwapliwie wysyłamy do placówek polskich misjonarzy w Chinach.

Do najbardziej popularnych i lubianych wśród nas atrakcyj zaliczamy doroczne podwieczorki świąteczne, urządzane po mistrzowsku przez siostrę Dyrektorkę. Loterie fantowe też osiągają swój skutek. Miłą nowością było wyświetlanie krótkometrażowych filmów. Inowację tę wprowadził ks. Piotrowski. Poza tym z wielkim pożytkiem zorganizowano szereg odczytów z przeźroczami. Prelegentami byli wileńscy ks. misjonarze. Ks. Kazimierz Kwiatkowski opowiedział o «Dziejach Górnego Śląska». Ks. superior J. Rzymełka mówił na następujące tematy: 1. Cześć i kult narodu polskiego ku Matce Bożej, 2. Życie Polaków w Brazylii, 3. Ważniejsze zdarzenia z życia św. Wincentego a Paulo, 4. Cudowny Medalik i życie S. Katarzyny Labouré, 5. Nędza a miłosierdzie chrześcijańskie, 6. Misje chińskie, 7. 300-lecie pracy SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, 8. Najwięksi malarze świata i sztuka chrześcijańska, 9. Japonia — najtrudniejszy kraj misyjny, wreszcie 2 cykle odczytów ks. prof. J. Łady. Były to pełne nastroju i poezji «Wrażenia z podróży po Morzu Śródziemnym».

Dotychczas Stowarzyszeniem kierowali najczcigodniejsi ks. ks. misjonarze: ks. superior K. Witaszek, ks. K. Kwiatkowski, ks. L. Moska, ks. J. Słupina, ks. superior J. Rzymełka oraz przewielebne siostry: s. przełożona S. Maria Burbo i S. Wiktoria Perkowska, którym całe Stowarzyszenie na tym miejscu składa słowa największej wdzięczności.

Obecnie duchownym kierownikiem naszym jest ks. Józef Sowiński, zaś obowiązki s. dyrektorki spoczywają w rękach s. przełożonej siostry Heleny Mańkowskiej.

Od początku istnienia Stowarzyszenia liczy 199 członkiń, z liczby których 10 przeniosło się do wieczności.

W obecnej chwili mamy 100 Dzieci Marii, 6 aspirantek i 16 członkiń Stowarzyszenia św. Aniołów Stróżów.

Wilno, dnia 25. X. 1937 r.

Piętnastolecie Sodalicji Mariańskiej Młodzieży Szkolnej przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie

Dzień dzisiejszy jest dla nas wielkim świętem. Obchodzimy 15-lecie naszej Sodalicji.

Piętnaście lat gromadzimy się pod sztandarem Matki Najświętszej. Tej, którą obrałyśmy sobie za przewodniczkę w życiu, której przyrzekłyśmy wierność, tej, która w życiu nigdy nie zawodzi. W największych naszych troskach i kłopotach jest dla nas zawsze pocieszycielką i orędowniczką.

Medal Jej, który nosimy na piersi, przypomina nam zawsze, że na każdym kroku czuwa i jest z nami.

Nie wiem, czy zdołam wywiązać się z zadania. Mam powiedzieć, jak pracowałyśmy, jakie cele nam przyświecały, jakimi drogami do nich doszłyśmy. Praca nasza zaczęła się w bardzo trudnych warunkach.

Każdemu chyba wiadomo, że po wojnie europejskiej nastały wielkie zmiany. Zmienił się cały świat, nie tylko pod względem politycznym, ale także, w największym chyba stopniu, pod względem religijnym i moralnym. Upadek moralny, upadek na duchu cechował nie tylko jednostki, a ogarnął całe społeczeństwo. Osłabienie życia religijnego, podkopanie zasad moralności musiało ujemnie odbić się na sercach naszego najmłodszego pokolenia, naszej nadziei na lepsze jutro, — na lepszą przyszłość Ojczyzny.

Troska ogarnęła naszych wychowawców i nauczycieli, w jaki sposób mogliby nas uchronić i zabezpieczyć przed złymi wpływami ze strony świata, a dać nam zdrowie moralne i wychować w zasadach chrześcijańskich, na których mogłoby się oprzeć przyszłe pokolenie.

Zjechali się w Warszawie nasi duchowni, biskupi polscy i jednogłośnie uchwalili, żeby zacząć zakładać po szkołach Sodalicje Mariańskie. Zebrać całą młodzież pod sztandar Matki Najświętszej, któraby dawała dobry przykład całemu młodemu i starszemu społeczeństwu.

Założono na początek takie Sodalicje w kilku gimnazjach, seminariach nauczycielskich i na pensjach prywatnych.

Nikt wówczas nie pomyślał o publicznych szkołach powszechnych, które może najbardziej potrzebowały takiej organizacji. Nie wiadomo dlaczego nie pomyśleli o dzieciach najbiedniejszych najbardziej potrzebujących tego podtrzymania na duchu. Nie mieli do nich zaufania. Nie doceniło ich wówczas społeczeństwo.

Nie ustraszył się tylko tego trudnego zadania nasz obecny dyrektor ks. Jan Paszyna — wielki przyjaciel młodzieży.

Dnia 2 lutego 1922 roku, w piękne święto Matki Boskiej Gromnicznej, postanowił spróbować założyć Sodalicję w szkole powszechnej nr 1 w 5 kl. dziewcząt. W porozumieniu i za zezwoleniem ówczesnego kierownika tej szkoły ś. p. Filipowicza, założył pierwszą Sodalicję Mariańską młodzieży szkolnej żeńskiej na terenie szkoły powszechnej, na razie tylko dla młodzieży miejscowej.

Dwadzieścia pięć dziewcząt zgłosiło się do przystąpienia. Jak na początek zupełnie chlubne wyniki. Z biegiem zaś czasu zaczęły się zgłaszać liczne zastępy dziewcząt nie tylko ze szkół powszechnych, ale i gimnazjów, seminariów i pensyj prywatnych.

Stowarzyszenie powiększało się na chwałę Kościołowi i całemu społeczeństwu. Na zebraniach, które odbywały się co niedzielę, pod przewodnictwem naszego przezacnego ks. Dyrektora, zdobywałyśmy wiedzę katolicką, utrwalałyśmy zasady wiary i moralności, które poznane w szkole na wykładach religii, będą mogły być wprowadzone w czyn w życiu codziennym — i aby dać możność poznania ich tym dzieciom, które z rozmaitych powodów nie mogły razem z nami brać udziału w tak pięknym życiu organizacyjnym, jakim jest Sodalicja Mariańska.

W krótkim czasie Sodalicja nasza osiągnęła poważną ilość członkiń, a dziś liczy już przeszło 500.

Jednocześnie zwracałyśmy uwagę na to, aby Sodalicja powiększała się nie tylko ilościowo, ale i jakościowo.

W tym celu został powołany specjalny zarząd, rok rocznie wybierany przez głosowanie, który wypowiada swoje zdanie o kandydatce, jako też bada jej zachowanie się przez okres próbny. Po okresie próbnym kandydatka otrzymuje medal aspirantki, a potem sodaliski. Po 5 zaś latach medal srebrny, a po 10 złoty.

Tak mniej więcej przedstawiałby się moment powstawania naszej organizacji.

Do dalszej, szczytnej pracy powołał nas wszystkie ks. Dyrektor, nasz główny doradca i opiekun.

Jednocześnie powstaje w późniejszych latach przy Sodalicji Kółko św. Teresy, które pod opieką Swej patronki św. Teresy od Dzieciątka Jezus pomyślnie się rozwija. Należą do niego dzieci młodsze, które pod sztandarem św. Teresy przygotowują się na wstąpienie do grona Sodalisek pod sztandar Matki Najświętszej.

Nie można też pominąć Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus przy Sodalicji, do którego należy przeszło 5.000 członków, a w tym cała nasza Sodalicja.

Również powstaje Sekcja Misyjna.

Pragnę zaznaczyć, że Sodalicja nasza ma wykupione 2 murzynki na Madagaskarze — Tereskę i Marysię, z którymi bardzo często korespondujemy.

Niejednokrotnie dochody z przedstawień, jakie urządzamy, są przekazywane do Chin za pośrednictwem ks. Edmunda Krauzego i Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus.

Jak z tego wynika, jedyną pobudką, celem dla którego została powołana Sodalicja Mariańska, było wychowanie religijno-moralne młodzieży polskiej, przygotowanie jej do życia w społeczeństwie na takim stanowisku, na jakie zostanie kiedyś powołana.

Dla podkreślenia charakteru religijnego naszego Stowarzyszenia, został zorganizowany chór pod kierownictwem naszego ks. Dyrektora.

Co niedzielę o g. 9-ej śpiewałyśmy w kościele na mszach szkolnych.

Powstała również biblioteka, w której obok dzieł religijnych znalazły się dzieła naukowe i książki dla naszych najmłodszych milusińskich.

Obejmuje ona obecnie około 500 tomów. Staramy się bardzo, aby z każdym dniem ilość książek powiększała się.

Urządzamy obchody z powodu uroczystości religijnych. Święciłyśmy jubileusz ks. kardynała Kakowskiego.

Do najpiękniejszych naszych uroczystości zaliczamy adorację Wielkopiątkową przy Grobie Chrystusa oraz inne adoracje okolicznościowe.

W celu podniesienia i utrzymania życia koleżeńskiego i towarzyskiego w naszej Sodalicji, organizuje nasz przezacny ks. Dyrektor szereg wycieczek dalszych i bliższych.

Poznajemy nasze polskie morze, Śląsk i wszystkie najpiękniejsze zakątki Polski. Docieramy do najdalszych granic Polski i tam staramy się szerzyć polskość przez wystawanie sztuk o charakterze religijno-narodowym. Na Śląsku, w rodzinnej wiosce ks. Dyrektora, wystawiamy komedyjki, z których całkowity dochód przeznaczony jest na budowę Domu Katolickiego.

Prócz tego pięknego celu, który nam przyświecał, wycieczki te pozostawiały nam piękne wspomnienia, ogarniała nas atmosfera beztroskiego życia. Stawałyśmy się wszystkie sobie bliskie. Tworzyłyśmy jedną rodzinę.

Czy przez te 15-cie lat Sodalicja godnie spełniała swoje zadania, czy wywiązała się ze swoich poczynań i zamierzeń — sąd o tym może jedynie wydać Bóg i społeczeństwo.

Jedynym zaś naszym pragnieniem będzie, żeby dalej Sodalicja, jak dotąd wywiązywała się ze swoich poczynań i zamierzeń, aby rozwijała się pomyślnie, żebyśmy dalej kształciły swoje dusze w idei kultu Najświętszej Panny, żebyśmy w życiu stosowały cnoty nabyte w Sodalicji, w czym niech nam dopomoże Bóg i Jego Matka Najświętsza.

Lucyna Sikorska, sodaliska

Warszawa dnia 31. X. 1937 r.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz

Przypomnienie lat dziecinnych „Dziecka Marii“

Niepokalano Mario jakże śliczną jesteś zawsze! Obraz Twój pozostał na zawsze w mym sercu od czasu, kiedy matka moja ziemska wprowadzała mię do naszego kościoła wiejskiego, w mojej rodzinnej wiosce na majowe nabożeństwa.

Wpatrywałam się w Ciebie Mario ustawicznie i czułam wielkie szczęście w mym sercu. Pod stopami Twymi miałaś księżyc złoty, około głowy dwanaście gwiazd. Gdy ks. proboszcz zaintonował pieśń: „Matko Niebieskiego Pana“, a lud podchwycił: „Ślicznaś i Niepokalana“, wtedy z mą dziecięcą wiarą, ożywioną przez moją matkę, serce rwało się do Ciebie, tam do nieba a oczy me wznosiły się ku Twej głowie, otoczonej gwiazdami, bo wyżej już wznieść ich nie mogłam, gdyż sufit kościółka nie pozwalał.

Niech Bóg da mojej kochanej matce niebo, za to, że od niemowlęcia mego wpajała we mnie miłość ku Tobie Mario i cześć dla Ciebie. Nie pomnę kiedy zaczęłam Cię kochać, ale wiem, że Cię Mario Śliczna i Niepokalana bardzo kochałam. Cieszyłam się, gdy znów mogłam biegnąć do kościółka i z wielką radością zbliżałam się ku Twemu ołtarzowi. Co tylko wymarzyłam sobie o mojej przyszłości, Tobie to opowiadałam w mojej dziecięcej, cichej mowie. Pamiętam, że prosiłam Cię, bym została taką mądrą, abym umiała cześć Twoją głosić.

Ale Mario Śliczna i Niepokalana nie było to łatwo w życiu być taką świętą, jak sobie wyobrażałam, prosząc Cię o świętość. Trzeba było często przypominać sobie te chwile, które spędzałam w owym kościółku przed Twym ołtarzem i co w owych chwilach wypowiadałam Ci w mej modlitwie. Wspomnienia te ratowały mnie. A kiedy nieraz byłam rzuconą na posadę odludną i nikogo obok siebie nie miałam, a tylko niebo gwiaździste nade mną, wtedy przypominała się mi Twa postać w ołtarzu w owym kościółku, z głową otoczoną gwiazdami i czułam żywo Twą opiekę nad sobą. W mej samotności zawierałam z Tobą Mario ugodę, że nie opuścisz mnie nigdy a wysłuchasz zawsze, ile razy zwrócę się do Ciebie. I nie opuściłaś mnie. Gdy niebezpieczeństwo groziło, przesuwał się mi przed oczyma obraz Twój, ze stopami depczącymi chytrego węża; przypomniał się kościółek i lata moich afektów ku Tobie i niewinność moja i nie było odwagi deptać i łamać przymierza zawartego między nami Niepokalana Mario.

Pozostań mi zawsze dobrą moją Matką, a gdy przyjdzie kres życia mego, pokaż się mi Mario taką śliczną, jaką poznałam Cię w mym dzieciństwie i zabierz z Sobą do nieba.

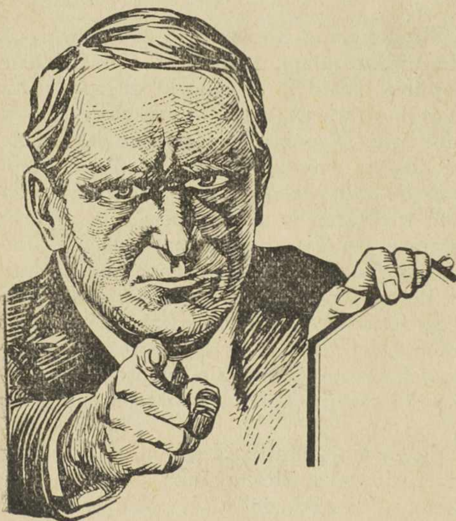
Nauczycielka — Dziecko Marii.

Kalendarz Cudownego Medalika

na rok 1938

Kalendarz ten, bogato ilustrowany, w pięknej szacie, zawiera: właściwy Kalendarz, artykuły bardzo ciekawe, opowiadania niesłychanie zajmujące, następnie sprawozdania z misyj XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, oraz kreśli apostolstwo świeckich pod przewodnictwem hierarchicznym Kościoła św., pogłębia wiarę, zaszczepia miłość i ożywia chrześcijańską nadzieję i zapewnia, że w Krzyżu zwycięstwo nasze! Będzie on prawdziwą pociechą tych co go otrzymali! Niejedną przyjemną chwilę znajdą przy lekturze tak wartościowych artykułów apostołowie Cudownego Medalika, Prawdziwi Słudzy Marii Niepokalanie Poczętej!

Ale i o złożeniu ofiary za Kalendarz nie zapominajmy! Rychła i hojna pomoc będzie skutecznym zadatkiem obfitości łask, zdrowia i szczęścia, którego wszystkim ludziom dobrej woli i serca życzliwego życzymy, a o co też gorąco wzywać będziemy przyczyny Marii Niepokalanej nad wszystkimi Dobrodziejami naszych dzieł, misyj, Zgromadzeń XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia!



Za każdą pomoc i życzliwość jak najserdeczniejszym „Bóg zapłać“ dziękujemy!

X. Redaktor.

Kraków — Druk W. L. Anczyca i Sp.

